

Góry Czergowskie, Słowacja

Migawka

Długa dolina, jak wysunięty jęzor, prowadzi wprost do bukowego matecznika. Nieprzypadkowo Juraj Lukáč wybrał Czergow na miejsce, gdzie od wielu lat odbywają się obozy „Gaja – nasz dom”, podczas których ludzie z miasta wchodzą do zielonego królestwa, by uczyć się, czym jest życie. To tutaj powstał za sprawą Jura i wielu ludzi dobrej woli pierwszy na Słowacji prywatny rezerwat chroniący nie jakiś konkretny gatunek, lecz całą przyrodę. Bukowo-jodłowe lasy Czergowa, mimo że od stuleci były eksploatowane gospodarczo, to ostały się w dużym stopniu nienaruszone. Dziadek Jura też wycinał tutaj drzewa, ale ze względu na skromne środki było to nie lada przedsięwzięcie. Żeby pozyskać jedno drzewo, trzeba było kilku dni pracy. To dlatego Czergow w dużym stopniu ocalał. Ocalały też wilki i rysie, które tutaj znalazły swe ostoje. Dzisiaj, w prywatnym rezerwacie, gdzie wiele osób kupiło „swoje drzewo” przekazując pieniądze na wykup terenu, nie można prowadzić żadnej gospodarki, wjeżdżać samochodami, ani usuwać martwych drzew.



Tatry z Wielkiej Jaworzyny na Czergowie. Fot. Ryszard Kulik

Mam to szczęście dwa razy w roku być w tym niezwykłym lesie i prowadzić część zajęć w ramach obozu „Gaja”. Maj jest szczególnym miesiącem. W dolinach ludzie zamieszkujący rozrzucone wioski krzątają się w wiosennym przyпыłwie energii. Podobnie buki, strzelają jasnozielonymi, miękkimi liśćmi, by pełnymi garściami zbierać życiodajne słoneczne promienie. Wszystko, co młode i nowe, jest takie niewinne i piękne. Również bukowe liście wpisują się w ten uniwersalny wzorzec. Są takie delikatne, jasnozielone i na obrzeżach mają aksamitne włoski. Pod światło ten miękki meszek ma coś z niewinności noworodka. Budzące się życie, pełne nadziei, ufności, otwarte na świat i łapczywie czerpiące z obfitości światła. Szum majowych buczyn jest równie delikatny, jak meszek na liściach. Może wiatr też uwielbia łagodnie przeczesywać te puszyste włosy.

Nowonarodzony bukowy listek jest też prawdziwym rarytasem. Lekko kwaskowaty w smaku, jest wyborną przekąską dla strudzonego wędrowca. Ech, gdybym żył tu na Czergowie, pewnie odżywiałbym się bukowymi, majowymi liśćmi, póki nie staną się twarde i łykowate wraz z nieuchronną dojrzałością.

Gdy wędruję w górę doliny, a następnie na grzbiet pasma, cofam się do kwietnia, a nawet marca. Buki rosnące wyżej wciąż są nagie i cierpliwie czekają na swój czas. Tutaj życie tętni w rytm ciepła, światła i wiejącego wiatru. Wszystko ma swój czas i swoje miejsce. A ja, mijając nieruchome buki, mogę przyglądać się temu pulsującemu życiu.

Jest już późno i zapada zmrok. Jak na maj jest wyjątkowo ciepło. Podążam więc na wierzchołek Wielkiej Jaworzyny, by tam pod niebem pełnym gwiazd spędzić noc. Ale zanim położę się wpatrując w gwiazdy, które ukołyszają mnie do snu, stoję nieruchomo patrząc na rozległe doliny i majaczący w oddali zarys Tatr na tle tężejącego od głębokiej czerwieni nieba. Jest bardzo spokojnie i cicho. Żadnego powiewu wiatru, żadnego dźwięku z wiosek oddalonych o wiele kilometrów. Cisza jest tak namacalna, że można by ją kroić nożem. Jestem. Cóż więcej mogę napisać? A właściwie i to jest zbyt wiele. Czas zastyga podobnie jak cała rzeczywistość, aż w końcu wylatująca zza jałowca wprost na mnie sowa zawiesza na moment mój oddech. To wydarzenie, mimo iż bezszelestne, jest dla mnie jak wyraźne klaśnięcie dłoni. Sowa gwałtownie skręciła kilka metrów przede mną i usiadła nieopodal na buczynowym konarze. Perfekcyjnie wyrobiła się na tym zakręcie i zrobiła to tak cicho, że gdybym miał zamknięte oczy, to pewnie bym się nie zorientował, że przeleciała tak blisko mnie.

Skoro otrzeźwiałem, to biorę koncołkę, prosty, pasterski flet i zaczynam grać na przywitanie nocy. Gdy przerywam i powracam do ciszy, odzywa się sowa. To puszczyk uralski, który pohukuje bardzo blisko mnie. Gdy milknie, czas na mnie z koncołką. Kończę po kilku sekundach i wtedy zalega cisza, w której ponownie słychać puszczyka. Próbuję go naśladować grając na koncołce i tak bawimy się swoimi naprzemiennymi głosami w przestrzeni doskonałej ciszy gór.

Tutaj, na tej górze, w ciszy nocy zrodził się tylko jeden dźwięk.

Ryszard Kulik